

Thomas McNamee

O CZYM MYSŁĄ KOTY

kocie sekrety oczami naukowców

Przełożyła
Magdalena Korobkiewicz

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału angielskiego
The Inner Life of Cats.
The Science and Secrets of Our Mysterious Feline Companions

Copyright © 2017 Thomas McNamee

This edition published by arrangement with Hachette Books,
New York, New York, USA. All rights reserved.

© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018

© Copyright for the Polish translation
by Magdalena Korobkiewicz, 2018

Na okładce rysunek *Geiger* Iwony Mikos
© Copyright for the illustration by Iwona Mikos

Okładkę zaprojektowała Monika Pietras

Dla Isabel





Augusta

Seryjne adopcje stwarzały znakomitą okazję do dalszego badania więzi łączących koty i ludzi. Dennis Turner zdążył już postawić pytanie, czy obecność matki ma znaczący wpływ na wczesnym etapie kontaktów między gatunkami. Ustalił, że gdy kocięta są małe, bliskość matki ośmiela je do wejścia do pokoju, w którym odbywają się testy – ale też nie biegną wtedy do człowieka, tylko do kotki. Parę tygodni później obecność mamy napawa je pewnością siebie i podchodzą do człowieka dużo chętniej niż kocięta, których matek nie ma w pobliżu. Zarówno Turner, jak i Karsh odkryli, że maluchy wychowywane w domach są przyjaźniejsze i ufniejsze niż te z laboratorium, nawet jeśli tym drugim poświęca się wiele uwagi. Zmierzenie ilości czasu, jaki koty wychowywane w domu spędzają z ludźmi, okazało się niewykonalne, podobnie jak ustalenie, z iloma osobami wchodzi w interakcje, ale można było założyć, że w domu miały dużo bogatsze środowisko niż w laboratorium. Jak zatem wychować sobie szczęśliwego i odważnego kota o łagodnym usposobieniu? Należy spędzać z nim mnóstwo czasu.

Turner zbadał również, czy samo karmienie stanowi znaczący czynnik w nawiązywaniu lub podtrzymywaniu więzi kociąt i kotów z ludźmi, którzy je karmią. Eksperyment był cokolwiek skomplikowany, lecz jego wyniki okazały się bardzo proste: „Proces karmienia kota może doprowadzić do nawiązania relacji, lecz nie wystarcza do jej podtrzymania. Wymagane są inne interakcje (głaskanie, zabawa, rozmowa itp.), żeby scementować świeżą więź”. Obecnie wrażliwy i rozsądny właściciel kota raczej przyjmie to stwierdzenie za pewnik, pamiętajmy jednak, że wciąż są osoby, według których wystarczy karmić ko-

ta, by pozyskać jego lojalność – i które potem skonsternowane skarżą się, że ich pupil jest „pełen rezerwy” i „nieprzystępny”.

Eileen Karsh ciekawiło, w jaki sposób ludzie wybierali sobie kota – i czy można by pozytywnie wpłynąć na ich decyzje. Natychmiast się zorientowała, że prawie wszyscy kierowali się jednym kryterium: wyglądem fizycznym. Czasami pragnęli wziąć kota, który miał im zastąpić poprzedniego, i chcieli, by go przypominał. „Pewna kobieta powiedziała, że dla niej liczy się wyłącznie osobowość. Kiedy pokazałszy jej parę kociąt, stwierdziła, że nie potrafiłaby nawiązać więzi z kotem całkowicie białym lub czarnym. Poproszona o wyjaśnienia odparła, że lepiej układają jej się stosunki z kotami szarymi i pręgowanymi”.

Karsh szybko doszła do wniosku, że samo opisanie sposobu, w jaki ludzie dokonują wyboru, nie będzie zbyt satysfakcjonujące. Chciała mieć wpływ na ich decyzje, aby zarówno adoptujący, jak i adoptowany byli szczęśliwsi. Od dawna prowadziła badania, z których wynikało, że dobre dopasowanie właściciela i kota, zwłaszcza w przypadku osoby starszej, może przynieść właścicielowi ogromne korzyści.

Próby zbadania efektów posiadania kota zaczęły się od wywiadów z dwudziestoma osobami o średniej wieku około sześćdziesiątki, które poproszono o zaznaczenie na skali, jak bardzo są samotne, wylęknione i przygnębione³. Wszystkie odpowiedziały mniej więcej tak samo. Następnie siedemnaścioro z tej dwudziestki adoptowało koty. Spośród nich jedenaścioro zatrzymało zwierząka ponad rok. W kolejnych rozmowach – z właścicielami

kotów z dłuższym i krótszym stażem oraz osobami, które wcale nie wzięły kota – Karsh ustaliła, że pod koniec roku właściciele z dłuższym stażem czuli się zdecydowanie mniej samotni, wylęknieni i przygnębieni. Po dwóch latach u czworga posiadaczy kotów, którzy na początku eksperymentu mieli bardzo wysokie ciśnienie, odnotowano jego znaczący spadek; jedna osoba mogła wręcz całkowicie odstawić leki. Dwoje cukrzyków miało niższy poziom cukru we krwi. Podobnych zmian nie zauważono u osób nieposiadających kotów.

Nowsze testy wpływu zwierząt na stan zdrowia właściciela, obejmujące przeważnie większą próbę badanych, przynoszą rozmaite wyniki i w środowisku naukowym nie ma co do nich zgody. Wielu uczonych odnotowało jednak znaczące korzyści – fizyczne, emocjonalne, społeczne i psychologiczne⁴. Dennis Turner napisał: „Kot idealnie nadaje się na współterapeutę osoby cierpiącej na kliniczną depresję. Psychiatra Daniel Hell zauważył, że w relacjach międzyludzkich chory stopniowo się oddala od drugiego człowieka, zwłaszcza jeśli czuje się niezrozumiany przez partnera, który często tylko stara się pomóc. Kot zaś godzi się na poziom interakcji, jakiego wymaga jego (chory) właściciel, i jest w pobliżu, kiedy właściciel zapragnie kontaktu bez narzucania się swojemu ludzkiemu partnerowi. (...) Do pewnego stopnia koty stanowią dużo lepsze od ludzi towarzystwo dla cierpiących na depresję”⁵. Jestem ciekaw, czy pisząc te słowa, Turner uśmiechał się do siebie – choćby i ponuro.

Inni naukowcy utrzymują, że badania dowodzące pozytywnego wpływu kotów na zdrowie ludzi zostały przeprowadzone niewłaściwie z punktu widzenia metodo-

logii, a same korzyści są iluzoryczne, być może oprócz zwiększonego poziomu szczęścia w odczuciu osoby badanej⁶. (Jeden z eksperymentów dowiódł, że jedyną mierzalną różnicą między właścicielami zwierząt a ludźmi zwierząt nieposiadającymi jest to, że ci pierwsi są grubsi⁷). Mniejsza jednak o mierzalne wartości. Jak pisze Richard Mayon-White z Uniwersytetu Oksfordzkiego: „Dobre zdrowie to coś więcej niż brak choroby”⁸.

(...)

* * *

Niełatwo jest znaleźć kota, którego by wychowano zgodnie z zaleceniami sformułowanymi przez Karsh i Turnera. Najlepsze przytuliska bardzo się starają i z pewnością mamy sporą szansę na zrównoważonego towarzysza życia, jeśli go stamtąd weźmiemy. Koty jednak znajdują drogę do naszych domów na wiele sposobów, rzadko dzięki racjonalnej, planowej adopcji, i nie zawsze są łagodnie traktowanymi, co najmniej trzymiesięcznymi kociętami po dobrej matce. Augusta została porzucona w śniegu i przetrwała nocną wędrówkę po podwórzu. Czasami zaś umiera wasza mama i zostajecie z jej trzema starymi kotami, jednym pomyłonym, jednym chorym i jednym, który chowa się przed wami przez pierwsze sześć miesięcy. Czasami kot po prostu staje na progu i nie przestaje miauczeć, dopóki się go nie nakarmi, a potem nie wpuści do środka. Czasami kot jest w pakiecie z dziewczyną, a wtedy wy i wasz pies musicie się z tym pogodzić, nawet jeśli obsika wam dwa swetry – dzięki czemu nauczycie się nie zostawiać ich na podłodze. Może się też zdarzyć, że ujrzyście pudło pełne miauczących, sześciotygodnio-

wych sierot w objęciach młodej, zdesperowanej kobiety siedzącej na chodniku, prawdopodobnie bezdomnej i uzależnionej od narkotyków – a na pudle będą krzywo wypisane trzy słowa: „ODDAM ZA DARMO”.

Jakiegokolwiek koty wam się przytrafią, jakkolwiek trafią w wasze ręce, na pewno sprawią wam niespodzianki. Jeśli już jakiegoś mieliście, wiecie, o czym mówię. „Koty różnią się między sobą w ramach gatunku tak bardzo, jak ludzie w ramach swojego – napisała nieżyjąca już Muriel Beadle w dobrze znanej książce *Kot*. – Niektóre są tak tępe, że w życiu się nie nauczą, że uchylone drzwi można popchnąć i otworzyć szerzej. Inne bez trudu otwierają drzwi zamknięte, a pokrywy koszy na śmieci zdejmują tak łatwo, jakby miały dłonie z przeciwstawnymi kciukami. Część rodzi się z niezachwianym zrównoważonym usposobieniem, niektóre zaś są do tego stopnia nadwrażliwe, że doznają załamania nerwowego, kiedy ktoś zadzwoni do drzwi”.

W artykule *Indywidualność u kotów domowych* – opublikowanym w tym samym zbiorze co praca Karsh i Turnera – Michael Mendl i Robert Harcourt szukają potencjalnie rewolucyjnego wyjaśnienia skądinąd niewytłumaczalnych dziwactw kociego rodu. „Udomowienie prawdopodobnie rozluźniło ograniczenia narzucone kotu przez dobór naturalny – spekulują – i dlatego koty zachowują się w sposób bardziej urozmaicony niż gatunki nieudomowione. Ciepłarniany chów w wielu przypadkach łagodzi nieustanną potrzebę koncentrowania się na ciągłym zdobywaniu pożywienia, parzeniu się, unikaniu drapieżników itd.”. Wskutek czego koty mają mnóstwo czasu, żeby wyskakiwać na was z nienacka z ukrycia, bie-

gać opętańczo po pokoju, bawić się (lub też odmawiać zabawy) dużym wyborem dostępnych zabawek, leżeć na tym, co akurat próbujecie czytać, rozwijać do końca rolę papieru toaletowego lub... spacerować z niedźwiedziami w ciemnościach.

(...)

Elizabeth i ja mieliśmy znajomą, która przez wiele lat zajmowała się trenowaniem zwierząt, w tym kotów – to ona wytłumaczyła nam, jak nauczyć Augustę aportowania. Zawstydzeni niepowodzeniem na tym polu spróbowaliśmy innych sztuczek, które zdaniem naszej znajomej Augusta powinna opanować bez najmniejszego wysiłku. Mieliśmy siedzieć z torebką drobnych, chrupkich przysmaków w ręku i za każdym razem, kiedy Augusta zrobi coś, co by choć trochę przypominało sztuczkę, chwalić ją, głaskać i nagradzać łakomymi kąskami. Nic z tego nie wyszło. Z czasem pogodziliśmy się z tym, że Augusta jest, jaka jest. Niektóre koty są bystre, a inne nie. Walter i Penny, koty podwórzowe, opanowały całą masę umiejętności, na przykład niewzruszone siedzenie na płocie, kiedy kojoty składały nam wizytę. Po prostu musieliśmy przyznać, że Augusta jest głupia. Ale przynajmniej była piękna! Miała lśniące, gładkie, czarne futerko. Wszyscy mówili, że jest prześliczna. Ludzie opisują swoje koty, bazując po części na naocznych dowodach, a po części na własnych wyobrażeniach. Nami nie kierowała żadna wiedza, zwyczajnie przypadł nam do gustu pomysł, że czarny kot to odpowiednik głupiej blondynki, i zaczęliśmy czule nazywać Augustę Głuptasem. A także Matołkiem.

I tu nasuwa się ciekawe pytanie: w jaki sposób poważni badacze oceniają takie rzeczy jak indywidualny

ciechy od tych, którzy opiekują się nią i jej dziećmi. A im szybciej i częściej maluchy zaczną się porozumiewać z ludźmi, tym lepiej będzie im to szło, ponieważ tylko dzięki ludziom, ich zachęcie i wskazówkom, mogą się nauczyć, jakie reakcje wywołują określone odgłosy.

Kocia mowa zawsze kształtuje się w interakcji z człowiekiem i często z myślą o osiągnięciu konkretnego celu. Indywidualna charakterystyka zwierzęcia może się różnić na wiele sposobów: między innymi głośnością, natarczywością i ładunkiem emocjonalnym komunikatów. Najsilniejszy wpływ na wariacje ma prawdopodobnie natężenie danego pragnienia. Oczywiście największą wagę koty przykładają do pożywienia. Bardzo zależy im również na otwarciu drzwi. Może też chodzić o fizyczną potrzebę lub presję wynikającą z podszeptów instynktu: „Jeśli natychmiast nie dostanę się do kuwety, pęknie mi pęcherz” albo „Naprawdę, ale to naprawdę muszę wyjść i zabić tego gołębia”. Czasami jednak kot potrafi beczelnie oszukiwać: „Nie dostałem kolacji, umieram z głodu!”. Moelk zaznacza, że „upływ czasu i kolejne, powtarzające się doświadczenia życiowe rzutują na to, do jakiego stopnia kot spodziewa się spełnienia swoich oczekiwań w związku z różnymi celami i w kontaktach z różnymi osobami, co wyraźnie widać po wydawanych przez niego odgłosach”.

Kiedy Augusta osiągnęła wiek dojrzały, siadała schludnie przy swojej miseczce i nie mówiła ani słowa, dopóki się na nią nie spojrzało, a i wtedy zdobywała się tylko na cichutkie, delikatne [mew?]. Koty, którym każe się czekać, a które uważają, że dostatecznie jasno się wyraziły, zaczną zmieniać swoje wypowiedzi, najpierw kła-

dając większy nacisk na pierwszą samogłoskę we wzorcu samogłoskowym, później zwiększając intensywność całego komunikatu, aż prośba stanie się zdecydowaną skargą.

Nastrój kota stanowczo wpływa na to, co ma on do powiedzenia; może też być rezultatem doświadczenia zupełnie niepowiązanego z tematem wypowiedzi. Jeśli na przykład kociak zostanie ściągnięty z drzewa, na które zagonił go pies, to nie będzie mówić swoim normalnym głosem. Zmiana głosu może również świadczyć o chorobie. Generalnie ton jest przesłanką wiele mówiącą o uczuciach. Bardziej przyjacielskie dźwięki z reguły są wysokie, podczas gdy te niemiłe – niskie.

Może się zdarzyć, że spotkacie się z wyrazami wdzięczności, na przykład kiedy napełnicie kocią miskę – rozlegnie się wtedy głębokie, zadowolone mruczenie. Albo też wyraźnie usłyszycie: „Znowu to? Przecież wiesz, że nie znoszę tego paskudztwa!” – wtedy dobiegnie was chrapliwy, impertynencki sprzeciw.

Być może powinienem zaznaczyć, że owe „tłumaczenia z kociego” są czysto figuratywne. Wewnętrzne przeżycia kotów są raczej podstawowe. Kocie „słowa” to nie symbole, abstrakcyjne pojęcia ani nazwy. Potrafią jednak żywo wyrażać uczucia i czasem niedwuznacznie wskazują, o co kot prosi, co go cieszy, czego nie lubi, na co ma chęć lub czego potrzebuje. Elizabeth była przekonana, że Augusta zwracała się do niej słowem: „Mleko?”, i zawsze odpowiadała jej tym samym: „Mleko!”. Nie wiedzieliśmy wówczas, że mleko krowie kotom nie służy. Podobnie zresztą jak sama Augusta, która – niezależnie od tego,

czy ów delikatny pomruk był rzeczownikiem czy nie – naprawdę miała na mleko wielką ochotę.

Nie zawsze jednak koty mówią, bo czegoś pragną lub potrzebują. Czasami bywają po prostu miłe. Augusta cicho gruchała w określony sposób, by powiedzieć: „Hej, cześć, tak się cieszę, że cię widzę! Czyż świat nie jest piękny?”. Czy można w tym przypadku mówić o interesowności? (...)

* * *

Amerykańskie organizacje broniące praw zwierząt mówią jednym głosem – i to donośnym – że kotów nie należy wypuszczać na dwór. Powód? Bezpieczeństwo. Ale bezpieczeństwo ma swoją cenę.

Jak już wiemy, *Felis silvestris catus* odziedziczył usposobienie po dzikich przodkach. Dzięki ewolucji w towarzystwie ludzi w naturze przedstawicieli gatunku zaszły zmiany, które jednak nie wykorzeniły z niej dzikości. Kiedy zamykamy kota w czterech ścianach domu, dostajemy w pakiecie pewne jego instynkty i nieodłączne cechy. Musimy więc pamiętać, że²⁰:

- koty zawsze będą się podkradać do ofiary, atakować ją i zabijać;
- nie mogą się obejść bez zabaw wykorzystujących powyższą sekwencję czynności;
- mają potrzebę prywatności;
- cechuje je ogromna ciekawość;
- muszą drapać, wspinać się, obserwować swoje otoczenie z bezpiecznego miejsca;
- ich terytorializm niekiedy przejawia się tym, co my uważamy za prawie obsesyjne skupienie na kwestiach lokalizacji kuwety i higieny;
- mają potrzebę nawiązywania relacji ze zwierzętami, również z tymi na dwóch nogach i, o ile to możliwe, innymi kotami;
- wymagają, aby ludzki towarzysz zachowywał się w sposób konsekwentny, niezawodny, przewidywalny, czuły i godny zaufania;

- tworzą własny świat, niewidoczny i nam niedostępny, wytyczany zapachem, a zwłaszcza feromonami;
- każdy kot to istota myśląca, która potrzebuje bodźców, by się komunikować, dziwić, interesować różnymi rzeczami i działać.

Jeżeli nasz zamknięty w domu ulubieniec ma wieść dobre życie, musimy zaspokoić wszystkie te potrzeby i pogodzić się z wymienionymi faktami.

Najcudowniejszym uzupełnieniem odziedziczonej natury kota – „niedawnym”, ponieważ najwyraźniej wykształciło się dzięki relacjom z ludźmi – jest to, że podgatunek *catus*, w przeciwieństwie do swojego pustynnego przodka *Felis silvestris lybica*, ma serce stworzone do miłości. To wyjątkowe zwierzę pragnie być kochane i samo obdarza nas uczuciem.

W domu czy poza domem kot może być pozbawiony miłości lub kochany. Miłość nie jest mu niezbędna do życia. Mimo to jest, że tak powiem, zalecana. Dzięki temu uczuciu kocia egzystencja będzie ze sto razy lepsza niż bez niego.

Jeśli zaś chodzi o wyliczone powyżej fundamentalne potrzeby kotów, wielu właścicieli nie ma zielonego pojęcia, jak bardzo są one istotne, wręcz niezbędne. To pupile tych ludzi – wszyscy się z nimi zetknęliśmy – są oswiałe i leniwe, mają nadwagę i w rezultacie przypominają na wpół ożywione poduszki na kanapę. Więźniowie nudy. Raczej elementy wystroju niż ukochani towarzysze.

Bardzo prawdopodobne zresztą, że skutkiem odmówienia kotu prawa do jego dzikiej natury będzie coś gorszego niż tylko znudzenie. Właśnie na tym zarabiają zakli-

nacze kotów. To te zwierzęki rwą na strzępy obicia mebli, obsikują dywany i ściany, wyją o piątej nad ranem, drapią, gryzą, robią kupę na poduszce – a czasami, jeśli nadarzy się okazja, uciekają.

Tak, sumienny opiekun zamkniętego w domu kota musi się bardzo starać. Naprawdę powinniście się codziennie bawić ze swoimi podopiecznymi – to potrafi wejść w krew i stać się wspaniałą przygodą. Również dostosowanie otoczenia do potrzeb kota, omówione w rozdziale trzecim, zdecydowanie zmieni sytuację na plus. Choć jeśli mieszkacie w ósmej dzielnicy Paryża pośród orzechowych boazerii, kryształowych kinkietów i sekretarzyków w stylu Ludwika XV, mogą wam nie przypaść do gustu proponowane przez Jacksona Galaxy'ego półki ze sklejki obitej resztkami wykładziny, poprzyczepiane do ścian na różnej wysokości, ani też luksusowy wybieg pod samym sufitem, dookoła pokoju. Zresztą nawet w rzeczywiście ładnie urządzonej wnętrzach wystroju nie poprawią koszarne, powszechnie dostępne drapaki, wielopiętrowe, z platformami zdobionymi tanim płuszem, z ciasnymi dziuplami, mającymi się piłeczkami i innymi podobnymi atrakcjami – ale wiercie mi, koty je uwielbiają. Jeśli dacie radę ustawić to szkaradztwo przy oknie, za którym powiesicie karmnik dla ptaków... Jeśli znajdziecie idealne miejsce na kuwetę i z nabożnym skupieniem będziecie ją czyścić każdego dnia... Jeśli dyskretnie poupychacie po kątach pomniejsze drapaki, tak że w zasadzie znajdują się dosłownie wszędzie... Jeśli zapewnicie kotu dogodny punkt obserwacyjny na wierzchu szafek kuchennych lub lodówki... Jeśli wasz pupil będzie mógł sobie urządzić skromny, zaciszny azyl pod łóżkiem

na tym pomiętym płóciennym worku, który zamierzaliście wyrzucić dawno temu... Rozumiecie? Wszystko jakoś się układa, i to bez machania młotkiem, bez użycia piły i bez zaawansowanej kotyfikacji. Nawet w paryskim pałacu da się zaspokoić potrzeby kota wynikające z jego dzikiej natury. Po prostu trzeba się skupić na tym, co najważniejsze.

(...)

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl
www.nk.com.pl

*Książka została wydrukowana na papierze
Ecco Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.*

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Opieka merytoryczna *Magdalena Korobkiewicz*
Redakcja *Magdalena Adamska*
Korekta *Anna Sidorek, Zofia Kozik*
Redaktor techniczny, DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13299-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.

Wydanie pierwsze

Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków